

DODATEK HISTORYCZNY IPN

Polska i Polacy
1918-1989

Stan wojenny

13 Grudnia
1981
ZABITO TWOJA
wolność



Dziedzictwo „Solidarności”

P przed trzydziestu pięciu laty na ulice polskich miast komuniści wyprowadzili czołgi, aby zdławić wolnościowy ruch „Solidarności”, zrodzony latem 1980 roku. Zaczął się on od protestu ekonomicznego, który przerodził się w wołanie o godność, prawdę, sprawiedliwość, o ład moralny. W czasie tych zmagania robotnicy byli podmiotem wydarzeń. Pod bramą Stoczni Gdańskiej im. Lenina, gdzie przedstawiciele Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego prowadzili negocjacje w sali BHP, tysiące stoczniowców przysłuchiwało się rozmowom, wyrażając dezaprobatę bądź akceptację. To wtedy Andrzej Gwiazda proroczo pytał, czy mimo gwarancji bezpieczeństwa dla przywódców strajku władza nie znajdzie fałszywych świadków i czy nie okaże się, że cały MKS to banda kryminalistów. Gdy mówił, że zasadniczą sprawą jest, czy „ustrój nasz będzie określany jako policyjny, czy jako demokratyczny” i dodawał: „Nie chcemy żyć w kraju, w którym jedność narodu jest wymuszana pałką policyjną”, rozległa się burza oklasków, gdyż wyrażał zdanie strajkujących. Miał ich mandat. Obrazy ze Stoczni Gdańskiej na trwałe weszły do polskiej historii i są ikoną naszego dążenia do wolności. Wzruszają i nie pozostawiają nas obojętnymi.

Fala strajków w całym kraju latem 1980 roku, z której narodziła się „Solidarność”, zmieniła Polskę. Doświadczenie wolności oraz wiara, że działając razem, można coś zmienić, zderzyły się z komunistyczną rzeczywistością i całkowicie

ją obnażyły. Skupiający ponad 9 milionów członków Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, a wokół niego organizacje rolników, studentów, stowarzyszenia twórcze, artystyczne, naukowe, akademickie, wybierając w sposób demokratyczny swych przedstawicieli, pokazały fasadowość i fikcję komunistycznej ideologii. Władzy pozostała jedynie przemoc i po nią sięgnęła 13 grudnia 1981 roku.

Pacyfikując rozbudzone nadzieje Narodu, nie cofnięto się przed złamaniem obowiązującego nawet w PRL „prawa”, padli zabiłi, tysiące osób trafiło do więzień. Nieliczni podjęli działalność w konspiracji. Na jednym z kolportowanych wtedy plakatów przedstawiono czołg miażdżący napis „Solidarność”. Połowa liter nikła pod gąsienicami, ale poniżej ze ściekającej farby znów wyłaniały się słowa „Solidar...” Na realizację tej plastycznej wizji w politycznej rzeczywistości trzeba było jednak czekać kilka lat, a i cena była niemała: życie Grzegorza Przemyska, Piotra Bartoszcze, bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Marcina Antonowicza, ks. Stefana Niedzielaka i tylu innych. O tysiącach aresztowanych, wyrzuconych z pracy, setkach tysięcy wypchniętych na emigrację, o gospodarczej ruinie nie wspominając.

Naród ma głos

Wiosną 1988 roku młodzi robotnicy i studenci zamierzali o kolejnym sierpniu. Były ich jednak już nie miliony, a zaledwie tysiące. I drugiego „sierpnia” nie było. Stan wojenny skutecznie

zduślił społeczną aktywność, większość wybrała rolę statystów. Tym razem warunki dyktowała безпеaka, a nowi przywódcy „Solidarności” je przyjmowali. Tych „niekonstruktywnych” się pozbyto. Sceny ze spotkań w Magdalence, gdzie nie żalowano alkoholu, wznosząc toasty za szefa MSW odpowiedzialnego za dramat stanu wojennego i następnych lat, budzą nie tylko niesmak, ale i zażenowanie. Tych obrazów nie pokazano Polakom. Istotą obrad Okrągłego Stołu dobrze oddał Krzysztof Wyszkowski: „Dbano, by nic nie przeciekło do społeczeństwa, które może »nierozumnie zareagować«. Z jednej strony przywódcy »Solidarności« powoływali się na strajki jako źródło siły społecznej, a z drugiej – deklarowali w rozmowach, że nie dopuszczą do spontanicznych reakcji, przestrzegali, by nie zdawać się na swobodnie wyrażoną opinię publiczną. To był element zmywy przeciwko społeczeństwu. Nasza strona działała na zasadzie: można zrobić coś dla niemądrego, niedojrzałego narodu, byle ten się nie wtrącał”.

Ale Naród „się wtrącił” 4 czerwca 1989 roku, czyniąc z wyborów kontraktowych plebiscyt: za komunistycznymi rządami czy przeciw nim. Gdy większość głosujących zmiotła za pomocą kartki wyborczej ekipę PZPR, wykreślając jej kandydatów, zmieniono ordynację wyborczą, podważając werdykt wyborców – ci nie byli już podmiotem, ale przedmiotem gry prowadzonej przez część solidarnościowych elit z komunistami.

„Solidarność” przetrwała stan wojenny wierna etycznemu przesłaniu Sierpnia '80. Jej siłą nigdy nie był polityczny pragmatyzm, ale – jak zauważał Jan Paweł II – „w wydarzeniach tych chodziło przede wszystkim o sam moralny ład związany z pracą ludzką, a nie tylko o podwyższenie zapłaty za nią”. Podkreślał, że „robotnik polski upomniał się o siebie z Ewangelią w rękę i modlitwą na ustach. Obrazy, jakie w 1980 roku obiegały świat, chwytaly za serce i dotykały sumienia”. I tego dziedzictwa „Solidarności” – wierności sumieniu i ładu moralnego – potrzebuje dzisiaj nie tylko Polska. ●

Jan Paweł II:

Robotnik polski upomniał się o siebie z Ewangelią w rękę i modlitwą na ustach. Obrazy, jakie w 1980 roku obiegały świat, chwytaly za serce i dotykały sumienia.

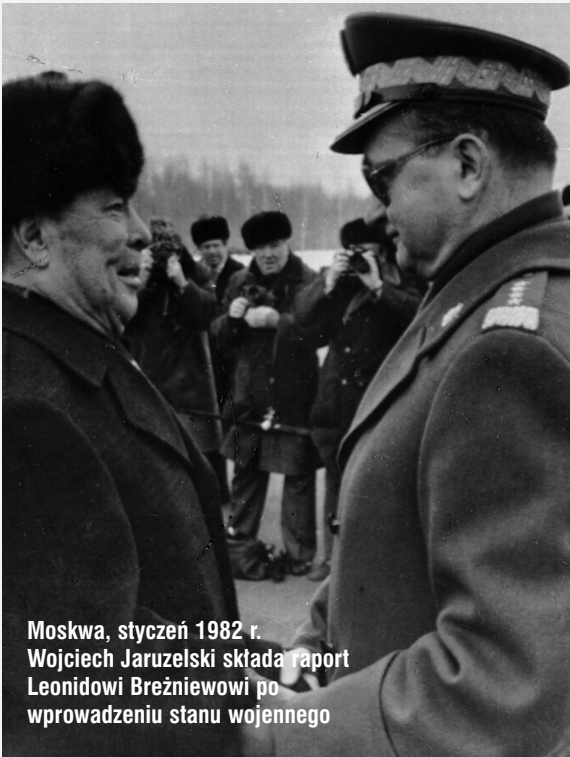


FOT. ARCH.



DR
JAROSŁAW
SZAREK
PREZES IPN

Wejda, nie wejda



Moskwa, styczeń 1982 r.
Wojciech Jaruzelski składa raport
Leonidowi Breżniewowi po
wprowadzeniu stanu wojennego

FOT. ARCH.

Zwolennicy generała Wojciecha Jaruzelskiego od lat uporczywie lansują mit stanu wojennego jako „mniejszego zła”, dla którego jedyną alternatywą była militarna interwencja Związku Sowieckiego w Polsce. Konsekwentnie ignorują przy tym kolejne ujawniane dokumenty źródłowe z archiwów rosyjskich i byłej NRD, dowodzące, że Sowieci starali się za wszelką cenę uniknąć interwencji zbrojnej. Część z tych dokumentów funkcjonuje w obiegu naukowym od ponad 20 lat, co nie przeszkadza w kreowaniu Jaruzelskiego na „zbawcę ojczyzny”.

Na początku grudnia 1980 r. podjęto przygotowania do wspólnych ćwiczeń wojskowych Układu Warszawskiego z udziałem jednostek sowieckich, polskich, czeskosłowackich i wschodniemieckich. Poczynania te są często interpretowane jako zapowiedź zbrojnej interwencji w PRL. Prezydent USA Jimmy Carter, poinformowany przez wywiad amerykański o koncentracji wojsk przy granicy, wysłał do sowieckiego przywódcy Leonida Breżniewa depezę ostrzegającą przed negatywnymi skutkami użycia siły przeciwko Polsce. Po latach okazało się jednak, że Amerykanie zawyżyli liczbę zmobilizowanych dywizji sowieckich. Z analizy ujawnionych dokumentów jasno wynika,

iż Moskwie chodziło tylko o swoistą demonstrację siły. Odbywające się w marcu 1981 r. na terenie Polski manewry wojskowe „Sojuz '81” były niewątpliwie kolejnym elementem nacisku psychologicznego.

Sami nie damy rady

Kreml od lata 1980 r. wywierał presję na członków kierownictwa PZPR w celu skłonienia ich do siłowej rozprawy z „Solidarnością”. Wojciech Jaruzelski jako minister obrony narodowej, a od 10 lutego 1981 r. także premier rządu PRL, był zwolennikiem takiego rozwiązania. Od października 1980 r. pod jego nadzorem opracowywano plany wprowadzenia stanu wojennego. Tymczasem I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania dawał wyraźnie do zrozumienia, że nie jest zainteresowany używaniem siły. Dążył on do rozbicia i podzielenia „Solidarności” za pomocą zmasowanej akcji propagandowej oraz wprowadzania agentów SB do struktur kierowniczych związku. Wysiłki te w pewnym stopniu osłabiły „Solidarność”, ale nie przyniosły oczekiwanych rezultatów.

W tej sytuacji 18 października 1981 r. Kania pod naciskiem sowieckim ustąpił ze stanowiska I sekretarza KC PZPR na rzecz Jaruzelskiego, który dawał gwarancję pełnej dyspozycyjności wobec Kremla.

Poufne wypowiedzi działaczy sowieckich i samego Jaruzelskiego wyraźnie wskazują na ich rzeczywiste intencje i zamiary. 2 października 1981 r. członek sowieckiego kierownictwa Oleg Rachmanin mówił do zaniepokojonych towarzyszy z NRD: „Jesteśmy przeciwni totalnej konfrontacji. Rok 1968 nie może się powtórzyć”. 29 października na posiedzeniu sowieckiego Biura Politycznego szef KGB Jurij Andropow stwierdził: „Polscy przywódcy napomykają o pomocy militarnej ze strony bratnich państw. Jednakże powinniśmy zdecydowanie trzymać się

Dziewięciu z „Wujka”

Najmłodszy z zastrzelonych górników miał 19 lat, najstarszy skończył 48

Kolejne rocznice wprowadzenia przez komunistyczne władze stanu wojennego są okazją do przypomnienia dramatycznych wydarzeń, które rozgrywały się wszędzie tam, gdzie w 1981 r. społeczeństwo stawiało opór wymierzonemu przeciw niemu bezprawiu.

Jednym z takich miejsc była katowicka kopalnia „Wujek”, gdzie 16 grudnia 1981 r., podczas pacyfikacji strajku okupacyjnego, pluton specjalny ZOMO użył broni palnej. Śmierć poniosło dziewięciu górników. Taka lakoniczna informacja przytaczana jest zazwyczaj w okolicznościowych tekstach prasowych, w paskach telewizyjnych programów informacyjnych czy w wia-

domościach internetowych. Dziewięciu górników z „Wujka” staje się w ten sposób jeszcze jedną z liczb w statystyce represji stanu wojennego, a to z kolei powoduje, że przeciętny człowiek, mimo wszystko, przyjmuje ją bezrefleksyjnie, a następnie szybko o niej zapomina. Warto więc przypomnieć, kim byli ludzie, których śmierć stała się najwymowniejszym symbolem stanu wojennego.

Chcieli spokojnie pracować

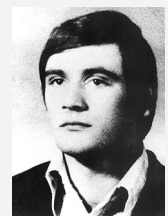
Od kul milicjantów w katowickim „Wujku” zginęli: Józef Czekalski (lat 48), Józef Giza (lat 24), Joachim Gnida (lat 29), Ryszard Gzik (lat 35), Bogusław Kopczak (lat 28), Andrzej Pełka (lat 19), Jan Stawisiński (lat 21), Zbigniew Wilk (lat 30) i Zenon Zając (lat 22). Poprzez miejsce pracy i śmierci wszystkich poległych górników utożsamia się zazwyczaj z Górnym Śląskiem. Tymczasem tylko dwóch spośród dziewięciu zastrzelonych pochodziło z tego regionu.

W Katowicach urodził się i związany z nimi był przez całe swoje życie **Bogusław Kopczak**. Tutaj ukończył szkołę zawodową, a następnie przez szereg lat pracował jako malarz pokojowy. Dopiero w lutym 1981 r. trafił do „Wujka”, gdzie zatrudnił się jako pracownik dołowy. Z kolei **Joachim Gnida** przyszedł na świat w nieodległym od Katowic Mikołowie. Po ukończeniu w stolicy regionu szkoły zawodowej pracował krótko jako tokarz, a następnie górnik w kopalni „Wujek”. Pozostali przyjechali na Górny Śląsk z innych części kraju w poszukiwaniu życiowych perspektyw i dobrej pracy.

Najstarszy z całej dziewiątki – **Józef Czekalski** – do 1958 r. mieszkał w rodzinnych Orszewicach koło Łęczycy i pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Z „Wujkiem” związał się we wrześniu 1958 r. Tutaj zdobywał zawodowe doświadczenie w pracy pod ziemią, początkowo jako ładowacz, na-



Józef Czekalski



Józef Giza



Joachim Gnida



Ryszard Gzik



Bogusław Kopczak



Andrzej Pełka



Jan Stawisiński



Zbigniew Wilk



Zenon Zając

Kim byli ludzie, których śmierć stała się najwymowniejszym symbolem stanu wojennego

swojej linii – nie wprowadzać naszych wojsk do Polski”.

9 grudnia 1981 r. Jaruzelski w rozmowie z głównodowodzącym sił zbrojnych Układu Warszawskiego, marszałkiem Wiktorem Kulikowem, ponownie prosił o ewentualne wsparcie wojskowe ze strony ZSRS, na wypadek gdyby skala oporu społecznego była większa od zakładanej: „Gdyby to miało ogarnąć cały kraj, to wy będziecie nam musieli pomóc. Sami nie damy sobie rady z wielomilionowym tłumem”.

Moskwa odmawia

Następnego dnia (10 grudnia 1981 r.) odbyło się na Kremlu posiedzenie Biura Politycznego KC KZPR, na którym niemal wszyscy uczestnicy podkreślali, że nie ma mowy o zbrojnej interwencji. Najdalej posunął się w swojej wypowiedzi Jurij Andropow, stwierdzając: „Nie możemy ryzykować. Nie zamierzamy wprowadzać wojsk do Polski. Jest to słuszne stanowisko i musimy się go trzymać do końca. Nie wiem, jak rozwinie się sprawa z Polską, ale jeśli nawet Polska będzie pod władzą »Solidarności«, to będzie to tylko tyle. A jeśli na Związek Sowiecki rzucą się kraje kapitalistyczne, a one mają już odpowiednie uzgodnienia o różnego rodzaju sankcjach ekonomicznych i politycznych, to dla nas będzie to bardzo ciężkie”.

Michaił Susłow konieczność nieinterwencji uzasadniał względami sowieckiej propagandy: „Prowadzimy szerokie działania na rzecz pokoju i teraz nie wolno nam zmieniać swojego stanowiska. Światowa opinia publiczna nie zrozumie nas”.

10 grudnia po południu gen. Mirosław Milewski zadzwonił do sowieckiego ambasadora w Warszawie z pytaniem: „Czy możemy liczyć na pomoc po linii wojskowej ze strony ZSRR (o dodatkowym wprowadzeniu wojsk)?”. Otrzymał odpowiedź: „Nie bę-

dziemy wprowadzać wojska”. Jaruzelski był taką reakcją mocno rozczarowany. Następnego dnia jego zastępca gen. Florian Siwicki próbował jeszcze wymusić obietnicę pomocy wojskowej u marszałka Kulikowa, ale niczego nie uzyskał.

Propagandowy straszak interwencji

Tymczasem argument zagrożenia interwencją sowiecką starano się za pomocą aluzji i sugestii przekazać polskiemu społeczeństwu, aby osłabić ducha oporu. W notatce powstałej w związku z odprawą resortową w MSW na przełomie listopada i grudnia 1981 r. zalecano: „Używać straszaka interwencji, koncentracji wojsk na granicy, że mogą wejść wojska nie tylko radzieckie, ale czeskie, niemieckie, i tu nie ma wyjścia”.

Natomiast w zaufanym gronie członków kierownictwa PZPR Jaruzelski nie mówił w ogóle o ewentualnym zagrożeniu zewnętrznym. Na posiedzeniu

**Otrzymał odpowiedź:
„Nie będziemy
wprowadzać wojska”.
Jaruzelski był
taką reakcją mocno
rozczarowany**

Biura Politycznego 22 grudnia 1981 r. zalecał: „Stanowczo przeciwstawiać się propagandzie, że wprowadzenie stanu wojennego zostało narzucone z zewnątrz. To nas obraża. Sami podjęliśmy decyzję, sami zrealizowaliśmy i sami za nią odpowiadamy”. W rzeczywistości głównym motywem decyzji Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego nie było zapobieżenie interwencji sowieckiej, lecz po prostu dążenie do zniszczenia „Solidarności” jako siły zagrażającej podstawom monopolu władzy sprawowanej przez PZPR.

W świetle ujawnionych dotąd dokumentów należy stwierdzić, że słynna doktryna Breżniewa (głosząca prawo Związku Sowieckiego do interwencji w państwach należących do tzw. bloku wschodniego) przestała de facto obowiązywać już w 1981 r. Jej miejsce zajęła strategia „nieinterwencji”. Wszelkie ruchy wojsk i przeprowadzane na terenie naszego kraju manewry trzeba traktować w gruncie rzeczy jako elementy wojny psychologicznej. Interwencja była nieopłacalna zarówno ekonomicznie, jak i politycznie. Zbyt duże koszty ponoszono z powodu wejścia armii sowieckiej do Afganistanu w 1979 r. Wprowadzenie stanu wojennego przez Jaruzelskiego było dla Moskwy najlepszym rozwiązaniem „polskiego problemu”. ●

Autor jest dyrektorem Biura Badań Historycznych IPN.



DR HAB.
MIROSLAW
SZUMIŁO

stępnie górnik. W 1981 r. zbliżał się powoli do wieku emerytalnego, wraz z żoną marzył, że po zakończeniu kilkudziesięcioletniej niebezpiecznej pracy w górnictwie wybudują wreszcie dom i będą wieść spokojne życie.

Bogate doświadczenie jako górnik posiadał również pochodzący z Dzierżówki koło Stalowej Woli **Zbigniew Wilk**. Przyjechał do Katowic jako nastolatek w drugiej połowie lat 60. i po ukończeniu górniczej zawodówki został uczniem tamtejszego Technikum Górniczego Ministerstwa Górnictwa i Energetyki. Po zakończeniu edukacji aż do śmierci związany był z „Wujkiem”, z kilkumiesięczną przerwą w 1974 r., kiedy to pracował w innej kopalni. Interesował się piłką nożną i przez szereg lat był zawodnikiem klubu sportowego działającego przy macierzystym zakładzie pracy.

Pochodzący z Radomska **Ryszard Gzik**, zanim w 1978 r. u został ładowaczem w „Wujku”, miał za sobą kilkanaście lat pracy w różnych zakładach związanych z branżą meblarską, bowiem w 1965 r. ukończył Technikum Przemysłu Drzewnego w Radomsku. Do „Wujka” przeniósł się z Katowickich Fabryk Mebli m.in. ze względu na to, że kopalnia znajdowała się bliżej dzielnicy, w której mieszkał, a także dla poprawienia sytuacji materialnej rodziny.

W 1978 r. pracę w kopalni podjął także **Józef Giza**, który wcześniej, po ukończeniu szkoły zawodowej w rodzinnym Tarnogrodzie, był pracownikiem tamtejszej mleczarni, a następnie piekarni. W „Wujku” został cieślą. Z zawodu był nim także pochodzący z Niedosielina koło Radomska **Andrzej Pełka**. Był najmłodszym z dziewięciu zabitych. Do katowickiej kopalni trafił w listopadzie 1979 r. z jednego z częstochowskich przedsiębiorstw. W czerwcu 1981 r. złożył jednak wypowiedzenie z pracy. Chciał odejść z kopalni ze względu na zbyt niskie, jego zdaniem, zarobki. Ostatecznie jednak wycofał się z tej decyzji i pozostał w „Wujku”.

W kwietniu 1980 r. z pracy w tejże kopalni zrezygnował także urodzony w wielkopolskim Wolsztynie **Zenon Zajac**. Ostatecznie jednak ponownie się tam zatrudnił. Pracował na dole jako ślusarz. Jego droga do górnictwa była dość typowa dla tysięcy młodych ludzi, którzy pracę w przemyśle węglowym rozpoczynali w latach 70. Wówczas ze względu na wzrastające wydobyte surowca kopalnie odczuwały brak rąk do pracy. W Szkole Podstawowej w Rostarzewie, do której uczęszczał, pojawili się pewnego dnia werbownicy do pracy w górnictwie. Z pozostawionej przez nich ulotki dowiedział się o możliwości zdobycia zawodu i dobrze płatnej pracy. W 1974 r. przyjechał więc do Katowic, a trzy lata później był już absolwentem działającej przy „Wujku” Zasadniczej Szkoły Górniczej.

Urodzony w Sławnie na Pomorzu Środkowym **Jan Stawisiński** przyjechał do pracy w katowickiej kopalni z Koszalina. Ukończył tam zawodówkę i zdażył zaliczyć rok nauki w jednym z tamtejszych techników. Już jako młodszy górnik w „Wujku” jednocześnie uczył się wieczorowo w technikum górniczym. Swoje obowiązki w kopalni i w szkole traktował poważnie. Był faktycznie głową rodziny. Dzięki pracy w górnictwie pomagał finansowo mieszkającym w Koszalinie rodzicom i dwóm młodszym siostrą. Kilkanaście lat wcześniej ojciec Jana uległ wypadkowi i od tego czasu nie mógł pracować zawodowo.

Mamo, ratuj!

Górnicy z „Wujka” byli zwyczajnymi ludźmi, mieli swoje rodziny, marzenia, plany... W grudniowym strajku wzięli udział, podobnie jak inni członkowie załogi kopalni, kierując się poczuciem solidarności z represjonowanymi i sprzeciwem wobec bezprawia stanu wojennego. Znamienna jest historia Józefa Czekalskiego, który do 14 grudnia przebywał na urlopie.

Chociaż nie musiał, następnego dnia stawiał się w „Wujku”. Nie chciał pozostać w domu, podczas gdy ludzie, z którymi pracował przez kilkadziesiąt lat, protestowali także w jego imieniu. Zginął 16 grudnia, otrzymując postrzał w klatkę piersiową i lewą stopę.

Tego samego dnia postrzał w szyję przerwał życie Józefa Giza. Od strzału w głowę zginął na miejscu również Ryszard Gzik. Bogusława Kopczaka śmiertelna kula trafiła w brzuch, Zenona Zajac w klatkę piersiową. Zbigniew Wilk otrzymał dwa postrzały w okolicę lewej dłoni, także zginął na miejscu.

Ciężko ranny w głowę Andrzej Pełka zmarł kilka godzin po pacyfikacji kopalni. Podobno ostatnimi wypowiedzianymi przez niego słowami była prośba: „Mamo, ratuj!”.

W głowę postrzeleni zostali także Joachim Gnida i Jan Stawisiński. Obaj nieprzytomni trafili do tego samego szpitala w Katowicach. Gnida zmarł 7 stycznia 1982 r., Stawisiński walczył o życie do 25 stycznia 1982 r. Do końca czuwała przy nim matka, Janina Stawisińska, która na wieść o masakrze górników przyjechała do Katowic. Zeby być blisko ukochanego dziecka, zatrudniła się w szpitalu jako salowa. ●

Autor jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach.

Fotografie pochodzą ze zbiorów Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności w Katowicach. Można je zobaczyć na wystawie „Kopalnia strajkuje”, która od dziś jest prezentowana w gmachu Sejmu RP.



DR
JAROSLAW
NEJA

Wieś miastu, miasto wsi

Wprowadzenie stanu wojennego, internowanie działaczy opozycji, pacyfikacja i śmierć górników z kopalni „Wujek”, delegalizacja struktur „Solidarności” robotniczej oraz rolniczej, restrykcyjne przepisy ograniczające swobodę przemieszczania się, zrzeszania oraz słowa sprawiły, że społeczeństwo polskie, sterroryzowane poczynaniami komunistów, pogrzyżło się w apatii. Jedną z inicjatyw, która odbudowywała podmiotowość Polaków, ale także wiarę w solidarność społeczną, była podjęta przez rolników i duchownych diecezji przemyskiej akcja pomocowa „wieś miastu, miasto wsi”.

Geneza tej inicjatywy sięga kazania wygłoszonego 5 września 1982 r. przez ks. bp. Ignacego Tokarczuka na Jasnej Górze, podczas ogólnopolskiej pielgrzymki rolników. Uczestniczyło w niej około 300 tysięcy osób z całej Polski.

Łańcuch solidarności

Słowa wypowiedziane wówczas przez ks. bp. Tokarczuka były czytelnym wyrazem troski Kościoła katolickiego o rolników, upomnieniem się o ich prawa. Treść kazania księdza biskupa na Jasnej Górze została uznana za tymczasowy program zdelegalizowanego związku zawodowego NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Ordynariusz przemyski prosił o udzielenie pomocy osobom represjonowanym przez komunistów. Apelowal też o jedność polskiej wsi. Uwrażliwiał rolników na to, aby nie pozwolili skłócić się z robotnikami, aby przeciwstawiali się oddzielaniu Kościoła od Narodu w myśl stosowanej przez komunistów zasady „dziel i rządź”. Po uroczystościach ordynariusz przemyski spotkał się z przedstawicielami niezależnego ruchu chłopskiego.

Ksiądz biskup Ignacy Tokarczuk:

Każda wieś może wziąć pod patronat szereg rodzin w sytuacji trudnej. Parafie miejskie mogą pośredniczyć w tym, ażeby wam wskazać te rodziny, które są w sytuacji najbardziej bolesnej.



Ks. bp Ignacy Tokarczuk w Rzeszowie, 1985 r.

FOT. I. WITOWICZ

Ksiądz biskup Ignacy Tokarczuk, inicjując akcję pomocową, przekonywał: „Każda wieś może wziąć pod patronat szereg rodzin w sytuacji trudnej. Parafie miejskie mogą pośredniczyć w tym, ażeby wam wskazać te rodziny, które są w sytuacji najbardziej bolesnej”.

Ośrodkiem, który podjął działalność w ramach akcji, była m.in. parafia św. Marcina w Krasicy, której proboszczem był wówczas ks. Stanisław Bartmiński. Wybór tego miejsca nie był przypadkowy. Wokół plebanii w Krasicy gromadzili się wówczas ludzie potrzebujący, w tym także działacze NSZZ „Solidarność” RI oraz Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników (OKOR). Ksiądz Bartmiński zatrudniał posiadających „wilczy bilet” działaczy „Solidarności”, pomagał ukrywać się poszukiwanym działaczom opozycji, organizował wśród miejscowej ludności zbiórki żywności dla rodzin osób represjonowanych. W grudniu 1982 r. zainicjował przy parafii św. Marcina rekolekcje dla rolników z całej Polski.

Więzi przetrwały

Prowadzona z rozmachem akcja „wieś miastu, miasto wsi” objęła łącznie kilkadziesiąt parafii i spotkała się z żywiołowym odzewem rolników, którzy tylko w diecezji przemyskiej zebrali 1000 ton żywności. Na Śląsk trafiło ponad 1800 kg jabłek, a zebrane z okolic Przeworska jajka (około 3 tys. sztuk) osobiście zawiózł swoim autem do Nowej Huty ks. bp Tokarczuk, obawiając się, co stanie się w przypadku stłuczki.

Żywność była transportowana z diecezji przemyskiej do potrzebujących wynajętymi samochodami na podstawione osoby. Ze Śląska przywożono przekazywane przez górników buty, węgiel i miął węglowy.

Według sprawozdania złożonego do Kurii Biskupiej w Przemyślu z 1982 r. zgromadzona żywność trafiła do Jastrzębia, Tych, Nowej Huty, Chorzowa, Dąbrowy Górniczej, Bytomia, Katowic. Za zainicjowaną przez ks. bp. Ignacego Tokarczuka akcją pomocową dla mieszkańców miast położonych w archidiecezji krakowskiej oraz w diecezji katowickiej podziękowania pasterzowi przemyskiemu złożyli ks. kard. Franciszek Macharski (listem z 24 IV 1984 r.) oraz biskup katowicki Herbert Bednorz (listem z 27 IV 1984 r.).

Wspomniany już ośrodek krasicyński nie ograniczał się do akcji „wieś miastu, miasto wsi”. Organizował też m.in. kolonie dla dzieci górników (w tym wdów po górnikach zabitych w kopalni „Wujek”) oraz wczasy dla rodzin internowanych w stanie wojennym. Pomiedzy lipcem a listopadem 1982 r. w Krasicy przebywało 15 rodzin górniczych skierowanych przez Komitet Pomocy w Katowicach. Z gościny mieszkańców Chołowic, Śliwnicy, Krasicy, Dybawki i Tarnawiec skorzystały głównie żony internowanych ze Śląska z małymi dziećmi. Gospodarze gwarantowali miejsce do zamieszkania i żywność, którą uzupełniały produkty spożywcze przekazywane przez parafię. Przy czym wsparcie parafii sięgało w tej kwestii 10 proc. potrzeb. Zwyczajowo taki pobyt trwał trzy-cztery tygodnie.

Z kolei „miasto”, odwiedzając się „wsi”, podjęło działania o charakterze kulturalnym i medycznym. Do małych miejscowości przyjeżdżali artyści występujący dla lokalnych społeczności oraz lekarze służący swoją wiedzą.

Wiele zawartych wówczas znajomości przerodziło się w przyjaźń łączącą ludzi z różnych regionów Polski w tej specyficznej formie pomocy.

Z perspektywy dzisiejszej wspomniana akcja była wyrazem współdziałania Kościoła katolickiego, przedstawicieli inteligencji, robotników i rolników budujących w ten sposób nowe więzi społeczne, niezależne od komunistów i oparte na wzajemnym zaufaniu. Działania te wyróżniały się oryginalnością w skali kraju, aktywizując opozycyjne środowiska robotnicze i rolnicze, które udzielały na miarę potrzeb wymiernej pomocy materialnej, jak również budowały poczucie wspólnoty w oparciu o ideały solidarności społecznej. Akcja była także praktycznym wyrazem miłości bliźniego realizowanym w okresie stanu wojennego. ●

Autor jest pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie.



DR
MARIUSZ
KRZYSZTOFIŃSKI